

Wel i Brynica

Miał być piknik na działce Wojtka koło Wielbarku, a skończyło się na spłynięciu przełomem rzeki Wel oraz eksploracji sąsiedniej Brynicy.

Pogoda na weekend była zapowiadana świetna: słońce, kilkanaście stopni ciepła, ale wyjeżdżając w sobotę kilkanaście minut po 6 rano z Warszawy, odczytałem na termometrze -1°C .

To dobrze, że przesunąłem godzinę spotkania na mecie dzisiejszego odcinka na godz. 10, pomyślałem.

Po szybkim przepakowaniu u Wojtka ruszyliśmy do Lidzbarka Welskiego, gdzie podjechaliśmy do naszej kwatery zlokalizowanej przy ulicy Stare Miasto. Tutaj miłe zaskoczenie, nocleg w pawilonie tuż nad samym brzegiem Weli. Zostawiamy kajaki i pędzimy do mostu koło Grodziczna, gdzie umówiliśmy się z Piotrem jadącym z Kwidzyna. Zostawiamy samochód Wojtka w samotnym gospodarstwie i wracamy w trójkę do Lidzbarka.

Woda w Weli jest dosyć wysoka, co daje szansę na urozmaicenie dzisiejszego odcinka w przełomie. Słońce niemal bezchmurne, bezwietrznie, chyba po raz pierwszy w tym roku mamy taką pogodę. Rzeka wpływa pomiędzy zalesione wzgórza. Piotr zachwyca się kwiatami rosnącymi tuż nad wodą. Jedyne przeszkody to dwie kłody zwalone tuż nad powierzchnią wody. Na rozlewiskach przed Kurojadami płoszymy żurawie. Ptaki te będą nam towarzyszyły przez całą wycieczkę. Przed samym zbiornikiem elektrowni w Kurojadach znajdujemy zatopiony kajak. Wylewamy wodę i Wojtek bierze go na hol zrobiony ze sznurówek. Śmiejemy się, że jak zniszczy sznurówki to będzie człapał. Sznurówki faktycznie nie wytrzymują, ale kajak zostaje doholowany w pobliżu elektrowni. Za elektrownią widać świeżo wybudowany ośrodek jeździecki z kilkoma pawilonami mieszkalnymi, wszystko wykonane z czerwonej cegły i czerwonych dachówek. Ładnie się to wszystko prezentuje. Spokojnie dopływamy do młyna w Chełstach, skąd zaczyna się najciekawszy odcinek. Rzeka zdecydowanie przyspiesza, wyraźne cofki, można się pobawić. W pewnym momencie robi się ciekawiej. Na odcinku o wyraźnym spadku, rzeka meandruje, na zakrętach leżące kłody i zwalone drzewa ze sterzącymi gałęziami tak, że kilka razy zatrzymujemy się w cofkach, żeby obejrzeć przeszkody poniżej. Końcowy akcent to tandem, kłoda i zwalone drzewo w szybkim nurcie. Dalej rzeka powoli uspakaja swój bieg, by rozpocząć meandry z wypełnionym po brzegi korytem. Tutaj Piotr pokazuje, że nie przespał zimowego okresu przygotowawczego. Czeka na nas przy młynie Grodziczno, gdzie spożywamy zapasy. Jeszcze tylko zburzony jaz i dopływamy do mostu, za którym zostawiliśmy samochód.

Piotrowi tak się spodobał przełom Weli, że koniecznie chciał następnego dnia spłynąć podobnym odcinkiem. Rozczarowałem go informacją, że nie ma tutaj blisko podobnego przełomu, a poza tym, mamy w planie eksplorację Brynicy.

Właścicielka kwatery, którą odpytywaliśmy o spływalność Jaru Brynicy, zorganizowała nam przed zmrokiem wycieczkę do tego rezerwatu. Głęboki do 50 m jar robi wrażenie. Podobnie jak otaczający go starodrzew z wiekowymi dębami.

Niestety, po zejściu na dno jaru stwierdzamy, że wody jest za mało do przepłynięcia. Pływanie dwudziestometrowych odcinków, poprzedzielane przeciąganiem kajaków przerabialiśmy już we wrześniu ubiegłego roku na Mołtawie.

Wieczorem gorąca dyskusja i uzgodnienie szczegółów naszej wyprawy wakacyjnej na Syberię.

Decydujemy też, że zaufamy opisowi Brynicy autorstwa E. Sperskiego, według którego od miejscowości Traczyska wody szybko przybywa. W niedzielę, już blisko południa startujemy spod mostu w tej, liczącej 3 domostwa, miejscowości. Rzeczka początkowo wije się łagodnie w lesie, by szybko wejść w długie proste, łąkowe odcinki z resztkami kołków, dowodami przeprowadzonej kiedyś regulacji rzeki. Po drodze kilka zwalonych drzew, ale z czasem przeszkody znikają całkowicie. Wody faktycznie przybywa, zauważamy ujście Górzanki. Za Radoszkami koryto otoczone jest mokradłami przechodzącymi, w miarę zbliżania się do ujścia, w rozlewiska. Spotykamy sporo ptaków, więc Piotr jest w żywiole. Przyznaje, że potrafi rozpoznać głosy prawie wszystkich ptaków wodnych oraz sporo lądowych. Za miejscem, gdzie był Długi Most, rozlewiska mierzone są już chyba kilometrami, z widocznymi grupkami ptaków wodnych. W pewnym momencie widzimy wyraźny prąd dopływu z prawej strony, ale stojąca niedaleko tablica z napisem 98 uświadamia nam, że niepostrzeżenie wpłynęliśmy na Drwęcę. Wykorzystujemy korzystne oświetlenie samotnych drzew do zrobienia zdjęć i docieramy do kawałka podwyższonego brzegu, gdzie możemy wysiąść z kajaka.

Jeszcze płyniemy kilka kilometrów szerokimi meandrami Drwęcy i docieramy do linii kolejowej Ława – Brodnica, gdzie kończymy spływ.

Wracamy zachwyceni wymagającymi warunkami na Weli, urodą wiosennych rozlewisk Brynicy i Drwęcy oraz pierwszym tegorocznym, w pełni słonecznym weekendem.

Następne spotkanie już na Pomorzu Zachodnim w długi weekend majowy.